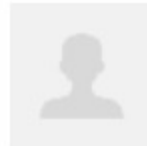


Wyzwolenie

O dziewczynce, która podeptała chleb, reż. Przemysław Jaszczak, Teatr im. Bogusławskiego w Kaliszu

**JOANNA OSTROWSKA**

Doktor habilitowana kulturoznawstwa, adiunkt w Zakładzie Performatyki Instytutu

AA



Jednym z najbardziej nośnych mitów popkultury jest rozpowszechniany przez amerykańskie filmy obraz nigdy nie dość dobrych rodziców. Takich, co to powinni być na meczu/ przedstawieniu/koncertcie pociechy, ale się nie wyrabiają, bo przeszkadza im w tym zła praca, którą oczywiście bez sensu traktują tak poważnie, zapominając o tym, co najważniejsze, czyli o sprawach dziecka. Pytanie tylko, czy rzeczywiście są to autentycznie sprawy dziecka czy może raczej otoczenia, które wie, jak manipulować rodzicami, wywołując w nich permanentne poczucie winy, że nie są tacy, jak się od nich oczekuje.

Bardzo sprawnie grała na tym upiorna szkoła, do której chodziła moja osobista pociecha. Organizowano rozmaite eventy-na-których-obecność-obowiązkowa w godzinach, w jakich zwykle ludzie dorośli pracują. Nie przyjdiesz - jesteś złym rodzicem. Nie stać cię - nie starasz się wystarcząco dla swojego dziecka. A cały świat wtłacza dziecku do głowy, co jest mu niezbędne do życia: dodatkowe lekcje, odpowiednie ciuchy, sprzęt o konkretnych parametrach i tak bez końca. Nie udaje ci się sprostać tym oczekiwaniom rodzicu? Nie nadajesz się! Dziecko ma prawo czuć się strauumatyzowane twoimi zaniedbaniami i tym, jak bardzo jego życie odbiega od tego, jakie zdaniem wszystkich powinno być. A gdyby tak pokazać ten świat w innej perspektywie niż ta narzucana przez popkulturę i wyrastającą z niej domoroslą psychologię nakazującą „poświęcać” wszystko dla dziecka?

Takiego zadania podjęła się Magda Fertacz, wykorzystując do stworzenia współczesnej historii motywy zaczerpnięte z baśni Andersena *Dziewczyna, która podeptała chleb*. Fertacz zachowała główny trop narracyjny opowieści o strasznej Inger, dokonując jedynie drobnych współcześnień i dopasowań do potrzeb sceny. Tak więc imię głównej bohaterki zmieniono na Amanda (co, według jej matki, oznacza „godna miłości”), zamiast dziewiętnastowiecznej wsi pojawiają się w słowach dość precyzyjne opisy okolic Kalisza z wieloma szklarniami – podstawami dobrobytu kilku tutejszych rodów, a materialne potrzeby dziewczyny skonkretyzowane są w postaci lekcji wiolonczeli (sama nie chce próbować), które mają być jej przepustką do sławy i prawdziwego bogactwa. Zamiast „państwa”, którzy u Andersena biorą Inger na służbę do siebie, w kaliskim spektaklu pojawia się majątna, lecz samotna „druga mama” (Agnieszka Dziecielska), która zaspokaja wszystkie zachcianki, na jakie biologicznych rodziców nie było stać. Amanda (gościnnie Urszula Chrzanowska) ma wypełnić pustkę w jej ramionach.

Dorośli w spektaklu wyreżyserowanym przez Przemysława Jaszczaka są nie tyle usprawiedliwiani, co pokazani jako ofiary okoliczności życia – wszyscy bez wyjątku mieszczą się w kategorii dobrych ludzi, których doświadczą zły los. Mama (Ewa Kibler) jest niewidoma, co aktorka bardzo delikatnie zaznacza swoją grą – niepewnością w ruchach ciała i nieruchomością oczu, próbuje jednak pracować w domu. Jedna z pierwszych scen spektaklu pokazuje, jak matka wyciera stół, a córka odbiera jej ścierkę wcale nie po to, by ją wyrzucić, lecz by bawić się bezradnością rodzicielki. Mama, kiedy odzyskuje materiał, nie złości się na córkę, ale traktuje jej „żart” pobłażliwie. Stosunek do wścieklej, roszczeniowej córki jest tym obszarem, w którym dramat Fertacz i spektakl Jaszczaka najmocniej odbiegają od Andersenowskiego pierwowzoru. Tam, znajdującą się w królestwie błotnej wiedźmy, dziewczyna wyraża, być może niebezpodstawnie, pretensje do rodziców: „Mogli mnie przecież krócej trzymać – myślała Inger – mogli mi wypędzić muchy z nosa, jeżeli je miałam”. Ojciec (Marcin Trzęsowski) i Matka w kaliskim spektaklu to raczej archetypiczny obraz współczesnych doskonałych rodziców: wyrozumiałych, wspierających, przyjmujących roszczeniową postawę córki jako coś naturalnego i oczywistego. Równocześnie, co pokazują rozmaite sceny (na przykład scena tańca), jest to rodzina, w której jest miłość – kapitał całkowicie niedoceniany przez dziewczynę.

We współczesnym świecie Amanda ma pełne prawo być wściekła, że jej rodzinie od lat towarzyszy bieda. Bieda (Kama Kowalewska) jest tutaj jak najbardziej konkretną osobą, która co jakiś czas odwiedza rodzinę. Konstrukcja właśnie tej postaci wydaje mi się niezwykle ciekawa przede wszystkim za sprawą kostiumu, jaki nosi aktorka, a który składa się z wielu wiszących na niej woreczków. Kiedy przychodzi do rodziców Amandy przypomnieć im o swoim istnieniu, zdejmuje jeden z nich i wiesza na słupach, które tworzą zarys domu. To bardzo interesujące odwrócenie: bieda to nie brak, ale kolejne niechciane obciążenie, jakie pojawia się w życiu (ponieważ wiele takich woreczków wisi na scenie już od początku spektaklu). Równocześnie postać ta nie jest poprowadzona jako złowieszczy wróg rodziny. Nie jest może specjalnie wyczekiwanym gościem, ale nie ma w niej nic przerażającego. W jednej ze scen, kiedy nie ma z rodzicami Amandy, to ona siada między nimi i tak tkwią dłuższą chwilę przytuleni. Nie wszyscy jednak traktują Biedę spokojnie, budzi ona też wściekłość.

Dowiadujemy się o tym z pierwszej piosenki, jaką śpiewa dziewczyna. Zarówno tekst, jak i aranżacja przemówią raczej do nastolatków, podobnie zresztą jak animacje Agnieszki Waszczeniuk; to dobrze, bo to oni przede wszystkim powinni przejrzeć się w postawie Amandy. Dla nich właśnie przeznaczone są piosenki, które dają wgląd w duszę (dość mroczną) nieczulej córki. Jednak jest w tym spektaklu także coś dla młodszych widzów – jest to baśniowość opowiadanej historii, kiedy przenosi się ona z realności do królestwa Wiedźmy (Jacek Jackowicz). O ile od strony inscenizacji i gry aktorskiej cała pierwsza część budziła moje największe uznanie, o tyle początek scen w podziemiach wywołał raczej rozbawienie. Uwięzieni chciwcy tak sugestywnie wili się w czarnych trykotach, obrazując w ten sposób katusze, jakie cierpieli, że przypomniano mi to najlepsze tradycje rytmiki przedszkolnej. Na szczęście był to tylko jeden moment w całym, znakomicie pomyślanymi i wykonanym, przedstawieniu. Sceny podziemne aktorsko należą do gościnnie debiutującego na scenie Michała Szostaka, grającego Muchę – ofiarę, którą Amanda pozbawiła skrzydeł. Jego owadzie kalectwo uwypuklone jest kulami, o których porusza się postać. Jednak to, w jaki sposób korzysta z nich aktor, przypomina rzeczywiście niemal akrobatyczne wywijasy much. Trzeba mu pogratulować tak udanego debiutu scenicznego.

Słowa ogromnego uznania należą się także autorce scenografii – Zuzannie Srebrnej, bo to jej praca w bardzo dużym stopniu określa klimat tego przedstawienia. Spora część scen jest niemal monochromatyczna: w rozmaitych odcieniach szarości, niekiedy przechodzącej w czerń, niekiedy bardzo rozjaśnionej światłem, w tym kolorze są wszystkie elementy scenografii, ale także kostiumy. Świat bogactwa zaznaczony jest za to – może mało subtelnie – wyrazistym przejściem w kolorystykę pełną złota i purpury. Natomiast kiedy akcja przenosi się do podziemi, na scenie dominuje czerń, tyle że głównie zmatowiała, a czasem – jak w przypadku masek zwisających z sufitu – lśniąca niczym coś wilgotnego.

To rozpięcie między naprawdę poważną tematyką, stylistyką piosenek a baśniowymi klimatami powoduje, że jest to przedstawienie dla bardzo szerokiej kategorii wiekowej. Znaleźć mogą w nim coś dla siebie i rodzice, i nastolatki, i całkiem małe dzieci. Teatr w Kaliszu przygotował bardzo mądre, znakomite przedstawienie. Być może nieco przewrotnie, ja poleciłabym je przede wszystkim... rodzicom. Może warto, by dzięki tak bezpiecznej formie, jaką jest spektakl teatralny, uświadomili sobie, czym może dla ich dziecka skończyć się absolutnie niestawiające wymagań rodzicielstwo; że rodzic to nie złota rybka, która natychmiast musi spełnić każde życzenie dziecka – na przykład kiedy w teatrze domaga się ono jedzenia w czasie kluczowego monologu zamienionej w rzeźbę Amandy, do której wreszcie dociera, jakie błędy popełniała – a rodzic karnie wyjmuje szeleszczącą torebkę z żelkami i posłusznie skarmia dziecko. Szanowni Państwo, warto jednak dziecku mówić „nie”, bo może skończyć tak źle, jak bohaterka przedstawienia. I nie będzie to już bajeczka.

P.S. Ostatnio można było się dowiedzieć, że Zarząd Urzędu Marszałkowskiego Województwa Wielkopolskiego nie jest zadowolony z dyrektora Magdy Grudzińskiej i dlatego, już osiem miesięcy przed końcem jej kontraktu, jako „czerwoną kartkę” ogłasza nowy konkurs. Jest to bardzo ciekawa sytuacja, ponieważ ową kartkę otrzymuje dyrektorka za zbyt ambitny program prowadzonej przez siebie sceny. Choć zgadzam się (czemu także i tu dawałam wyraz), że repertuar w Kaliszu jest dość jednostronnie układany, to równocześnie trudno mi przyjąć bez oporów, że można karać dyrektora za to, że prowadzi naprawdę dobry, ciekawy teatr, który zdobywa ogólnopolskie uznanie. Myślę, że scenie im. Bogusławskiego, po zebraniu już doświadczeń przez panią dyrektor, lepiej by zrobiła jakaś delikatna korekta niż rewolucja. Przykłady innych scen w mniejszych miastach pokazują bardzo dobrze, że widza można przekonać także do bardziej ambitnego repertuaru, tylko że zajmuje to czas. No i trzeba widzowi dać wybór wynikający z różnorodności.

3-03-3017

GALERIA ZDJĘĆ

O DZIEWCZYNCIE, KTÓRA PODEPTAŁA CHLEB, REŻ. PRZEMYSŁAW JASZCZAK, TEATR IM. BOGUSŁAWSKIEGO W KALISZU



ZOBACZ WIĘCEJ



Teatr im. Bogusławskiego w Kaliszu
Magda Fertacz na motywach baśni Hansa Christiana Andersena *Dziewczyna, która podeptała chleb*
O dziewczynce, która podeptała chleb
reżyseria: Przemysław Jaszczak
scenografia: Zuzanna Srebrna
kostiumy: Adam Królikowski
muzyka: Piotr Klimek
ruch sceniczny: Michał Ratajski
projekcje: Agnieszka Waszczeniuk
obsada: Urszula Chrzanowska (gościnnie), Agnieszka Dziecielska, Jacek Jackowicz, Ewa Kibler, Kama Kowalewska, Wojciech Masacz, Michał Szostak (gościnnie, debiut aktorski), Marcin Trzęsowski
premiera: 25.02.2017

TAGI: Przemysław Jaszczak, Magda Fertacz, Kalisz, Teatr im. Wojciecha Bogusławskiego w Kaliszu, [Udostępnij](#)

SKOMENTUJ

Autor

lub zaloguj się

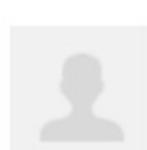
Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:

dwa plus trzy jako liczbę:



KOMENTARZE (1)

**Julia** | 2017-03-09 16:54:30 [Cytuj](#)

Jak dla mnie to jakiś prymitywny dramaturg zepsuł wszystko co było poetyckiego u Andersena.

POWIĄZANE TEATRY

Teatr im. Wojciecha Bogusławskiego w Kaliszu

PRZECZYTAJ TEŻ

**Juliusz Tyszcza**
Dobry, ale ciężki „melodramat w sosie psychoanalitycznym”

**Joanna Ostrowska**
W bambus

**Juliusz Tyszcza**
„Klient nasz per pan”

**Juliusz Tyszcza**
Porażka, tyle że honorowa

**Łukasz Drewniak**
K/263: Przed

**Magda Piekarska**
Dwa teatry

KALENDARIUM

26 VII 2024

Festiwal Szekspirowski XXVIII edycja

BĄDŹ NABIEŻĄCO

